

Lwów-Kraków-Wrocław.

Partnerstwo mimo przeszkód

Ireneusz Dańko

Z Wrocławia jest do Lwowa dwa razy dalej niż z Krakowa, ale w ostatnich latach to miasto nad Odrą, a nie nad Wisłą, wydaje się bliższe lwowianom.

Pociąg „Lwów Express” rusza z Dworca Głównego we Wrocławiu. Upalne popołudnie, ale w środku nie czuć duchoty. Trzy klimatyzowane wagony sypialne lśnią czystością. Bez mała dwunastogodzinna przejażdżka skusiła nielicznych podróżnych.

– Odstrasza wysoka cena biletów w euro – przyznaje kasjerka. – Po przeliczeniu kosztują około 200-400 złotych. Najdroższy jest jednoosobowy przedział lux z własną toaletą, prysznicem i dvd.

Jednym z pasażerów jest młody Kanadyjczyk z czeskim rodowodem.

– Jadę nocą, a w dzień zwiedzam miasta. Pragę i Wiedeń znam już na pamięć, teraz czas na Wrocław, Kraków i Lwów. Na każde z nich wystarczy mi kilkanaście godzin.

Pięć godzin później skład dociera do Krakowa. Konduktorzy wpuszczają kilkunastu nowych podróżnych. Wsiadają głównie Polacy, zajęta jest połowa z około dwięćdziesięciu łóżek.

Nowe połączenie z Wrocławia uruchomiła pod koniec maja polska spółka PKP Intercity z kolejami ukraińskimi. Uroczyście zainaugurowano je ponownie trzy tygodnie później, podczas Dni Lwowa w Krakowie. Przejazd skrócił się o półtorej godziny dzięki systemowi SUW 2000, umożliwiającemu samoczynne dopasowanie rozstawu kół do szerszych torów na Ukrainie.

Nasi profesorowie

Szósta rano, pociąg hamuje na dworcu kolejowym we Lwowie. Tego dnia w lwowskim i wrocławskim magistracie panuje poruszenie. Władze obydwu miast ogłaszają międzynarodowy konkurs. Polsko-ukraińskie jury do połowy października 2009 roku ma wyłonić autora projektu plastycznego i koncepcji zagospodarowania przestrzeni wokół pomnika polskich profesorów ze Lwowa zamordowanych przez hitlerowców w 1941 roku. Odświeżenie monumentu zaplanowano na przyszły rok.

– Połowę czteroosobowego jury wybierze prezydent Wrocławia, połowę nasz mer. Prace w całości sfinansuje wrocławski samorząd – podaje szczegóły projektu Ostap Procyk, odpowiedzialny za kontakty zagraniczne Lwowa.

Młody ukraiński urzędnik płynną polszczyzną opisuje przygotowania do budowy pomnika. Sprawa nie budzi większych kontrowersji w jego mieście.

– Przeciwno wypowiedział się tylko jeden deputowany Lwowskiej Rady Obwodowej. Mamy demokrację, nie zamknie się ludziom ust.

Miejsce kaźni, na którym stanie nowy pomnik, znajduje się na Wzgórzach Wuleckich, nieopodal akademików Politechniki Lwowskiej. O tragedii przypomina metalowy krzyż z polskimi i ukraińskimi napisami. W górę wiedzie zaniedbana alejka. Między drzewami walają się śmieci.

– Od dawna planowaliśmy uporządkowanie terenu i budowę nowego pomnika, ale brakowało pieniędzy – mówi wicemer Lwowa Wasyl Kosiw. – Teraz z pomocą Wrocławia wszystko załatwimy. Zamordowani profesorowie to część historii Lwowa, mamy obowiązek godnie ich upamiętnić.

Rozmawiamy w lwowskim ratuszu, godzinę po ogłoszeniu konkursu. W konferencji uczestniczył między innymi Jan Andrzej Dąbrowski, prezes Kolegium

Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu (wydawcy „Nowej Europy Wschodniej”). Fundacja koordynuje przedsięwzięcie. Powstała w 2001 roku z inicjatywy byłego dyrektora polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Wzorem polsko-niemieckiej Fundacji Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego działa na rzecz pojednania Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Głównym donatorem jest wrocławski samorząd – założyciel KEW, inni sponsorzy to między innymi samorząd województwa dolnośląskiego i Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Breslau po lwowsku

Pomnik to przykład związków Wrocławia z Lwowem. Kontakty obu miast mają wyjątkową historię. Tuż po wojnie w zniszczonym niemieckim Breslau osiedliło się wielu Polaków wysiedlonych ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej, które zaanektował Związek Radziecki. Lwowska inteligencja, w tym ocalali pracownicy Uniwersytetu im. Jana Kazimierza i Politechniki Lwowskiej, stworzyli kadre naukową wrocławskich uczelni. Wraz z innymi lwowiakami stanowili zaledwie parę procent nowych mieszkańców, ale to oni nadawali ton w mieście opuszczonym przez Niemców.

– Oprócz ludzi do Wrocławia trafiła też część zbiorów lwowskiego Ossolineum i *Panorama Racławicka*, a nawet pomnik hrabiego Aleksandra Fredry. To zobowiązuje do współpracy ze Lwowem – mówi Jacek Ossowski, przewodniczący wrocławskiej rady miasta.

Z urodzenia wrocławianin („rocznik 1947”), Lwów poznał ze wspomnień ojca, który przed wojną wykładał tam gramatykę historyczną języków wschodniosłowiańskich. W czasach PRL-u miasto za radziecką granicą jawiło się Ossowskiemu jako mistyczne miejsce. Nieraz przysłuchiwał się rozmowom rodziców z zaprzyjaźnionymi profesorami dawnego Uniwersytetu Jana Kazimierza (dziś im. Iwana Franki). Kwiat lwowskiej inteligencji czuł się obco w zniszczonym niemieckim mieście. Traktował je jak marną rekompensatę za utracony Lwów.

Sytuacja zmieniała się po upadku Związku Radzieckiego, kiedy Ukraina ogłosiła niepodległość. W nowej, demokratycznej Polsce wrocławianie zaczęli oswajać niemieckość miasta. Urodzeni po wojnie budowali własną, miejską tradycję. W tym samym czasie Lwów stał się najsilniejszym ośrodkiem ukraińskiego ruchu narodowego. Nigdzie tak hucznie nie świętowano ogłoszenia niepodległości przez Ukrainę w 1991 roku.

Lwowskie korzenie i sentymenty wielu mieszkańców Wrocławia nie ułatwiały początkowo współpracy z Ukraińcami, którzy poczuli się gospodarzami miasta.

Fredro wstał i poszedł do Wrocławia, a Hruszewski zobaczył wolne krzesło i przysiadł – żartują dzisiaj we Lwowie.

Znaczna część kresowiaków nie umiała pogodzić się z tym, że ukraińskie władze Lwowa nie przyznają się do polskiego dziedzictwa, blokując otwarcie odnowionego Cmentarza Orłąt Lwowskich. Do współpracy nie garnęli się także sami Ukraińcy, w oczach których Wrocław stanowił ośrodek polskiego rewizjonizmu, z centralą Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich na czele.

Fredro, który łączy

– To syndrom nadrabiania zaległości – ocenia przewodniczący wrocławskiej rady intensywnie od kilku lat związki jego miasta ze stolicą dawnej Galicji.

Lody puszczały wolno. Początkowo oficjalne kontakty ograniczały się do sporadycznych wizyt miejskich delegacji. Przełomem okazała się pielgrzymka Jana Pawła II na Ukrainę w 2001 roku i późniejsza o trzy lata pomarańczowa rewolucja. Przy okazji papieskich uroczystości władze Wrocławia i Lwowa podpisały porozumienie o współpracy. W ślad za tym poszła wymiana młodzieży i kulturalna. W ramach dorocznego ukraińskiego festiwalu we Wrocławiu zaczęli pojawiać się lwowscy artyści. Wreszcie, w 2002 roku, kilkudziesięciu przedstawicieli organizacji pozarządowych, Kościołów i władz samorządowych podpisało we wrocławskim ratuszu program „Wrocław-Lwów: Partnerstwo dla pomocy”. Ruszyły wizyty studyjne, konferencje, staże dla lwowskich urzędników, pracowników opieki społecznej i organizacji pozarządowych.

Budowa pomnika zamordowanych profesorów to przykład współczesnych związków Wrocławia z Lwowem. Kontakty obu miast mają krótką, lecz wyjątkową historię.

– Współpracę z Polską zaczynałam w latach dziewięćdziesiątych od Krakowa. Teraz jednak, kiedy mówimy we Lwowie o polsko-ukraińskich projektach, zwykle mamy na myśli Wrocław – zauważa Olena Szynarowska, jedna z kilkunastu lwowian uczestniczących w projekcie „Trener osiedlowy”.

Trwa współpraca władz miejskich. Lwów wspierał stolicę Dolnego Śląska w staraniach o organizację EXPO 2012. Następne wspólne projekty zawiera list intencyjny, który rok temu podpisali prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz i mer Lwowa Andrij Sadowy. Gospodarze obydwu miast chcą razem starać się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku, bezpośrednie połączenie lotnicze i budowę kolei o europejskim standardzie z Przemysła do Lwowa. Rozważają też przekazanie do Lwowa repliki pomnika Aleksandra Fredry.

Postać sławnego komediopisarza jest symboliczna zarówno dla Polaków, jak i dla Ukraińców. Jak chyba żadna łączy oba narody. Jego wnukiem był otoczony kultem na Ukrainie greckokatolicki metropolita Andrzej Szeptycki. Dziewiętnastowieczna

rzeźba Fredry (autorstwa lwowianina Leonarda Marconiego, tego samego, który wyrzeźbił krakowski pomnik Tadeusza Kościuszki) po II wojnie światowej trafiła z lwowskiego Corso na wrocławski Rynek, gdzie zastąpiła monument pruskiego króla Fryderyka Wilhelma III. Jej miejsce we Lwowie zajęła podobnie upozowana brązowa figura Mychajła Hruszewskiego, historyka i pierwszego prezydenta Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1918 roku.

– Fredro wstał i poszedł do Wrocławia, a Hruszewski zobaczył wolne krzesło i przysiadł – żartują dzisiaj we Lwowie.

Skanowanie Ossolińskich

Wrocławską instytucją, która najmocniej angażuje się we współpracę z Lwowem, jest Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Nic w tym dziwnego, skoro większość z prawie dwustuletniej historii Ossolineum wiąże się z miastem nad Pełtwią. Po utracie Lwowa przez Polskę do Wrocławia trafiła tylko część bibliotecznych zbiorów, w tym autografy arcydzieł polskiej literatury. Zgromadzono je, a następnie udostępniono czytelnikom w odrestaurowanym siedemnastowiecznym budynku poklasztornym Zakonu Kawalerów Mieczowych z Czerwoną Gwiazdą. Reszta, czyli około 70 procent archiwaliów z kolekcji Ossolińskich, pozostała we Lwowie, gdzie wraz z dawną siedzibą przejęła je Biblioteka im. Wasyla Stefanyka.

– Atmosfera jest lepsza niż dawniej. Wrocław wyrobił sobie niezłą markę we Lwowie. Kierownictwo Biblioteki Stefanyka rozumie, że na współpracy korzystają obie strony, że Polacy nie chcą stąd nic zabierać – mówi 28-letni Stanisław Basarabowicz.

Młody historyk od zeszłego roku jest pełnomocnikiem Ossolineum przy ukraińskiej bibliotece, koordynuje wspólne projekty. Urodził się w polskiej rodzinie we Lwowie, historię studiował na KUL. Był uczniem, gdy na początku lat dziewięćdziesiątych obie biblioteki nawiązały kontakty. Współpraca nie układała się wówczas dobrze. Ukraińska strona odrzucała polskie wnioski rewindykacyjne. Dopiero w 2003 roku, po nawiązaniu partnerskich stosunków między Lwowem i Wrocławiem, pracownicy Ossolineum uzyskali dostęp do całości lwowskich zbiorów, a Ukraińcy do wrocławskich. Obecnie na mocy porozumienia z Biblioteką Stefanyka polscy specjaliści kopią cyfrowo bezcenne polonika we Lwowie.

– Skanujemy wszystko, co ma związek z polską historią i kulturą. Oryginalne autografy i dyplomy królewskie, dzieła Sienkiewicza, Zapolskiej, Reymonta... Jedna kopia zawsze zostaje dla lwowskiej biblioteki – opowiada Basarabowicz w niewielkim lwowskim biurze Ossolineum.

Dwa spojrzenia

Bliska współpraca Wrocławia i Lwowa budzi mieszane uczucia w środowisku kresowian. Wrocławski lekarz Andrzej Kamiński („lwowiak z urodzenia”) kieruje od kilku kadencji Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Nie należy do zwolenników prezydenta Dutkiewicza. Nie ma też – jak sam przyznaje – dobrych notowań u władz Lwowa. I *vice versa*.

– Ukraińcy od samej nazwy naszego Towarzystwa dostają białej gorączki. Ciągłe podejrzewają nas, że chcemy im coś odbierać – mówi.

Lwowskim władzom zarzuca zakłamywanie historii miasta, ukrywanie polskiego dziedzictwa oraz czczenie przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, odpowiedzialnych za masowe zbrodnie na Polakach podczas II wojny światowej. Wspólna budowa pomnika zamordowanych lwowskich profesorów to – jak twierdzi Kamiński – przedwyborcza gra prezydenta Dutkiewicza.

Z drugiej strony docenia fakt, że współpraca między miastami stworzyła lepszą atmosferę do załatwiania polskich spraw we Lwowie.

Zupełnie odmienne zdanie prezentuje wrocławski radny PO Jerzy Skoczylas. Współtwórca słynnego kabaretu Elita nie ma żadnych rodzinnych związków ze wschodnimi kresami II RP, jak wielu wrocławian nie kryje jednak sentymentu do Lwowa. Jest przewodniczącym miejskiej komisji kultury i gorącym zwolennikiem współpracy z Ukraińcami. Pamięta swój pierwszy wyjazd rady do Lwowa. Był rok 2004, dawna stolica Galicji jednocześnie budziła zachwyt i raziła zaniedbanym zabytkowym centrum.

– Na szczęście widać już zmiany na lepsze – nadmienia z ulgą Skoczylas.

Bliskie kontakty Wrocławia i Lwowa to – jego zdaniem – ważna część pojednania Polaków i Ukraińców. Nie lubi wchodzić w historyczne spory:

– Trudno wymagać, aby dwa narody identycznie oceniały historię. Ukraińcy są u siebie, mają prawo czcić swoich rodaków we Lwowie, a nam może się to nie podobać.

Wtóruje mu przewodniczący rady Jacek Ossowski:

– Odmienne spojrzenie na historię nie wyklucza wzajemnych kontaktów. Ukraińcom trudniej przyznać się do mało chwalebnych wydarzeń w swoich dziejach, bo przez wieki zadeptywano ich ziemie i jeszcze dziś nie czują się pewnie w swoim państwie.

Obaj wierzą, że lwowianie oswoją się z polską przeszłością swego miasta, podobnie jak to stało się w ostatnich dwudziestu latach z niemiecką tradycją Wrocławia.

Kraków posiada unikalne know how, jeśli chodzi o produkt turystyczny. Mamy bezwzględny obowiązek podzielić się naszą wiedzą ze Lwowem

Prezydencka chemia

Dzięki wspólnym projektom Wrocław wyrobił sobie we Lwowie markę bogatego i dobrze zarządzanego miasta. Przestał kojarzyć się wyłącznie jako ośrodek „polskich wypędzonych”.

– Podpisaliśmy sześć umów partnerskich z polskimi miastami. Wrocław był jednym z ostatnich. Tylko z Lublinem, który otrzymuje z Unii Europejskiej środki na współpracę transgraniczną, mamy równie szerokie kontakty – wylicza Ostap Procyk.

Jak przyznaje, Wrocław zdystansował nawet Kraków, który w połowie lat dziewięćdziesiątych został oficjalnym partnerem Lwowa.

– Z początku mieliśmy wątpliwości, po co nam następne miasto partnerskie w Polsce, w dodatku tak odległe jak Wrocław, ale warto było podpisać umowę – mówi Procyk. – W przeszłości Kraków zawsze konkurował z naszym miastem i gdzieś to chyba w podświadomości zostało. Obecnie wydaje się mniej otwarty na współpracę.

Wicemer Kosiw wyznaje z uśmiechem, że wrocławski magistrat podzielił się swoim samorządowym doświadczeniem z większością urzędników z lwowskiego ratusza. Sam również podglądał pracę administracji we Wrocławiu, aby lepiej zarządzać swoim miastem.

– Ludzie podpisują umowy, ale najważniejsze, co się za nimi kryje. Lubię Kraków z jego zdrowym konserwyzmem i dbałością o tradycję. Wrocław przyciąga jednak swoim dynamizmem. We Lwowie i Krakowie ciągle jeszcze, jak to w Galicji, zbyt wiele się dyskutuje, zamiast podejmować szybkie i trafne decyzje.

Procyk dodaje, że wrocławsko-lwowska współpraca opiera się w dużym stopniu na osobistych kontaktach prezydenta Dutkiewicza i mera Sadowego.

– Gołym okiem widać, że między nimi jest dobra chemia – zauważa.

Wzorem Wrocławia, lwowianie starają się nie marnować żadnej okazji do promocji miasta. Skorzystał na tym między innymi wrocławski pisarz Marek Krajewski. Gdy dwa lata temu zapowiedział, że umieści akcję kolejnej książki w przedwojennym Lwowie, miejscowe władze zaprosiły go do miasta, oferując pomoc historyków przy zbieraniu informacji.

Model znad Odry

Dobrze o Wrocławiu mówią nie tylko lwowscy urzędnicy. Także lokalna elita intelektualna i działacze społeczni pozytywnie odbierają miasto nad Odrą. Jeśli narzekają, to na konieczność załatwienia polskich wiz w gigantycznych kolejkach do konsulatu i dużą odległość, która dzieli ich od stolicy Dolnego Śląska.

– Kraków jest dwa razy bliżej, czuję się w nim jak u siebie. Podobna architektura, galicyjska atmosfera. Niestety, obydwie miasta stają się coraz bardziej prowincjonalne. Wrocław działa z większym rozmachem. Prezydent Dutkiewicz ma coś z wizjonera – mówi Taras Woźniak, szef społeczno-kulturalnego lwowskiego pisma „Ji”.

W latach dziewięćdziesiątych Woźniak odpowiadał między innymi za kontakty zewnętrzne i promocję Lwowa. Teraz tym samym zajmuje się w państwowej administracji obwodu lwowskiego (odpowiednik polskiego województwa).

– Krakowskie władze nie widzą chyba większych korzyści we współpracy z naszym miastem – podejrzewa. – We Wrocławiu jest inaczej. Tam rozumie się, jak ważne jest pojednanie polsko-ukraińskie, aby nie obudziły się stare demony.

Wrocławską aglomerację uważa za modelowy przykład rozwoju gospodarczego, z którego Lwów powinien czerpać wzorce. Kraków chwali za dbałość o zabytki i rozwój turystyczny.

– Od każdego z tych miast możemy się czegoś nauczyć – dodaje.

Podobnie uważa Mykoła Riabczuk, publicysta z kijowskiego Centrum Badań Kulturologicznych. Od lat współpracuje z wrocławskimi i krakowskimi instytucjami, ale – według niego – w ostatnich latach to właśnie Wrocław najbardziej udziela się na Ukrainie.

– Kraków to w pewnym sensie część ukraińskiej historii i kultury. Bez niego nie zrozumie się dziejów Lwowa i odwrotnie. Więcej jednak możemy nauczyć się od Wrocławia.

Dolnośląska metropolia – zdaniem Riabczuka – powinna być wzorem do naśladowania dla współczesnych lwowian, jak radzić sobie ze skomplikowaną przeszłością.

Faza normalności

Bliska współpraca Wrocławia i Lwowa nie spędza na razie snu z powiek urzędnikom w Krakowie. Dawne galicyjskie miasta łączy wielowiekowa historia. Na nowo zbliżyły się do siebie po 1989 roku. Jako pierwsze kontakty z lwowskimi partnerami nawiązało Centrum Młodzieży im. dr. Henryka Jordana w Krakowie. Efektem były między innymi Dni Młodzieży Krakowa we Lwowie oraz Dni Młodzieży Lwowa w Krakowie, które z czasem rozwinęły się w coroczne prezentacje kulturalne. W 1995 roku, podczas trzeciej edycji Dni Młodzieży, krakowskie władze podpisały porozumienie o partnerskiej współpracy ze Lwowem.

– Kilkanaście lat temu nasza współpraca były czymś wyjątkowym. Teraz weszliśmy w fazę normalności i niewielu ją zauważa – podsumowuje dyrektor „Jordana” Antoni Weysenhoff.

Na ścianach jego gabinetu pamiątkowy tryzub sąsiaduje ze zdjęciem lwowskiego merostwa z biało-czerwonym transparentem „Dni Młodzieży Krakowa we Lwowie”. Z szafy zwisa pomarańczowa szarfa z Ukrainy.

– Dopieszczamy Lwów, jak możemy. Wrocław nie robi więcej od nas. Być może ma tylko lepszy PR – deklaruje Krzysztof Grüner, dyrektor biura współpracy zagranicznej w krakowskim magistracie.

Na dowód wyciąga dziewięciostronicową „Historię współpracy”. Większość opracowania zajmuje opis prezentacji kulturalnych Lwowa w Krakowie i Krakowa we Lwowie. Odnotowano nawet przyjazd jedenastu starych zaporozców z lwowskiego klubu automobilowego. Nie można tylko doszukać się żadnej wizyty obecnego mera Lwowa w Krakowie. Dyrektor Grüner nie pamięta, czy była taka. Zaprzecza jednak, aby jej brak oznaczał słabsze niż dawniej związki między miastami.

Wątpliwości co do tego nie pozostawia porównanie wydatków samorządów Krakowa i Wrocławia na współpracę ze Lwowem. Pod Wawelem – jak podaje dyrektor Grüner – sięgają one rocznie kilkunastu tysięcy złotych. Tymczasem z wrocławskiej kasy w 2004 roku poszło 120 tysięcy tylko na wystawienie po polsku *Straszego Dworu* Moniuszki przez artystów Opery Lwowskiej (w ramach obchodów Roku Polski na Ukrainie).

Kraków to część ukraińskiej historii. Bez niego nie zrozumie się Lwowa i odwrotnie. Więcej jednak możemy nauczyć się od Wrocławia, który powinien być wzorem do naśladowania, jak sobie radzić ze skomplikowaną przeszłością miasta

Wyśpiewać pojednanie

Profesor Jacek Purchla, znawca lwowskiej architektury i dyrektor krakowskiego Międzynarodowego Centrum Kultury, przyznaje, że Wrocław przejął ostatnio inicjatywę w kontaktach ze Lwowem. Poza większą zasobnością wrocławskiego samorządu decyduje tu duchowa i materialna spuścizna polskiego Leopolda, której największa część trafiła do miasta nad Odrą. Wrocławianie nie tylko czują najsilniejszy związek z dawną stolicą Galicji, ale też mają podobne jak współcześni lwowianie doświadczenia wynikające z budowania nowej tożsamości.

– We Wrocławiu w ostatnich dwudziestu latach nastąpił proces „umojenia”, czyli przełamania kompleksu niemieckiego. Lwów dopiero jest na początku tej drogi – ocenia profesor Purchla.

Centrum od dawna współpracuje z lwowskimi partnerami. Na kontakty samorządów Krakowa i Lwowa profesor patrzy z dystansem. Osobiście widziałby pole dla szerszej współpracy w turystyce i ratowaniu lwowskich zabytków.

– Kraków posiada unikalne *know how* jeśli chodzi o produkt turystyczny. Jesteśmy absolutnie zobowiązani podzielić się naszą wiedzą ze Lwowem. Szersza

oferta turystyczna przyciągnie więcej osób z zagranicy do obydwu miast – przekonuje.

Mocniej wypowiada się Stanisław Handzlik, legenda hutniczej „Solidarności” i krakowski radny sejmiku małopolskiego:

– Do kontaktów ze Lwowem trzeba mieć dużo serca, a tego, jak widać, brakuje obecnym władzom Krakowa – ocenia, prezentując wspólny projekt samorządu Małopolski i władz obwodu lwowskiego rozbudowy i rewitalizacji skromnego muzeum Aleksandra Fredry w jego dawnym pałacu w Beńkowej Wiszni koło Lwowa.

W latach dziewięćdziesiątych Handzlik przewodniczył krakowskiej radzie miasta. Nawiązywał pierwsze kontakty z władzami Lwowa. Cieniem kładł się na nich konflikt o Cmentarz Orląt Lwowskich. W geście dobrej woli krakowski samorząd zgodził się postawić na Cmentarzu Rakowickim kurhan pamięci żołnierzy ukraińskich, którzy zmarli po I wojnie światowej w obozie internowanych w Krakowie.

– Pojednanie z Ukraińcami to polska racja stanu, realizacja „Posłania do narodów Europy Wschodniej”, które przyjęliśmy na zjeździe „Solidarności” w 1981 roku – przekonuje Handzlik.

Ukrainą – jak mówi żartem – „zaraził się” we Wrocławiu. W stanie wojennym odsiadywał tam w ponemieckim więzieniu wyrok za działalność związkową. Do dziś pamięta piosenki, których nauczył go współwięzień Ukrainiec.

– Kiedy nasza cela zaczynała śpiewać o Dnieprze, wszyscy stali w oknach i słuchali – wspomina wzruszony. – A jak ktoś zapytał, skąd u nas takie proukraińskie zacięcie, odpowiadaliśmy: „Przez śpiew poznajemy Ukrainę, bo kiedyś będziemy się z nią przyjaźnić”. ❧